

# BAŁKANY 2006



## Dane ogólne

Africa Twin 750 RD07 z 1994r.

dodatkowe wyposażenie: gmole Africa Queens, szyba Mgg, stelarze i kufry boczne Givi monokey E45, grzane manety Oxford, gniazdko 12V, torba na bak Oxford, akcesoryjne siedzenie od Mariomoto.

Na wyjazd zakładam nowe opony, przód Metzeler tourance, tył Michalin anakee. Wymiana oleju, filtrów, świec, klocków, łańcucha i zębatek.

i w droge. Stan licznika 55740km.

# Dzień 1 (670km) Polska Czechy Słowacja

Wstaje w piątek rano o 4:00, bo na 8:30 jestem umówiony z Szymkiem na kawę w Cieszynie. Za oknem szaro, zimno, i pada.

Kładę się dalej spać. Budzę się znowu o 9:00. Wysyłam kumplowi smsa, że zasnęłam. Za oknem bez zmian. W telewizorze mówią że pogoda w PL na najbliższe dni bez zmian. to samo dla europy południowo-wschodniej. Wiec zakładam kufarki na moto i o 12:00 sruuuuu!

Dolatuje w deszczu do Cieszyna Po południu jemy z Szymkiem pizzę, dwa nie zjedzone kawałki pizzy pakuje do kufra, i wale na Bratysławę. Tam jak zwykle na odwiedzany co roku kemping "ZŁOTE PIASKI"

Dwa browarki i w śpiwór. Następnego dnia jestem umówiony dla odmiany z Qrczakiem w Kotorze (CG) na kawę, wiec musze się wyspać przed całym dniem jazdy.



# Dzień 2 (1020 km) Słowacja Węgry

## Chorwacja Bośnia i Hercegovina

### Czarnogóra

Pobudka o 6:00, zwijanie maneli i o 6:30 stoję za bramą kempingu. Kierunek: Győr, Szekesfehervar, Mohacs (H), Osijek (HR), Visoko, Sarajevo, Foca (BiH), Niksić i Kotor(CG). Pada deszcz. Wciskam dwa wczorajsze kawałki pizzy między cylindry Afriki i jademy. Po 70km pizza jest dostatecznie ciepła do konsumpcji, a Afryka dopomina się tankowania. Karmie siebie i Afri. Omijam nudne autostrady węgierskie, tnę bocznymi drogami przez miasta i wsie. Jest wcześnie rano. Na drogach spokój, ruch niewielki. Tnę równo i sparwnie.

Tak dojeżdżam do granicy H - HR. Przelatuje krótki odcinek przez chorwackimi drogi i wsie. Na stacji benzynowej kapuje się, że pękł mi tłumik w motocyklu na dwie części, i mam okopconą jedną stronę motocykla. Szukam jakiegoś warsztatu ze spawarką, ale nigdzie nie mają. Olewam temat i obieram drogę na Sarajevo. Pewny siebie nie włączam GPS, póki co jestem w cywilizacji. Ale myślę drogę i ląduję na małym przejściu tylko dla obywateli HR i BiH. Strażnik za żadną cenę nie chce mnie wpuścić do Bośni. Nadkładam 30km i wracam na drogę na Slavonski/Bosanski Brod.

Szybka odprawa i jestem w Bośni i Hercegovinie. Cały czas od rana pada lekki deszcz. Drogi wąskie, masa tirów, trzeba ciągle wyprzedzać by dojechać do mety za dnia. Kieruje się na Visoko. Miejscowość znajdującą się 30km przed Sarejevem. Serbski archeolog odkrył tam górę, wyglądającą jak piramida. Wpisane przeze mnie współrzędne w GPS prowadzą prosto pod obiekt.



Po badaniach kamerą termowizyjną okazało się, że ta niby góra jest pusta w środku, i budową przypomina egipskie piramidy.

Sam nie wiem, ale wygląda podobnie.



Piramida w Visoko

Wracam z powrotem na drogę. Tuż przed Sarajewem świeżo położona autostrada, chyba jedyna w całej Bośni, choć tylko 25km.

Jestem już za stolicą Bośni. Zwiedzę ją w drodze powrotnej. Jadę dalej. 3cie już tego dnia tankowanie. Wacha na Bałkanach w kosztuje tyle co u nas. Na stacjach benzynowych jem byle co, nawet nie wyłączam grzanych manetek. Zostało mi 90km do granicy z Czarnogorą, i 250km do Kotoru. Paliwa powinno wystarczyć.

Droga od ostatniego tankowania zaczyna biec między kanionami, górami.. pomimo, że nie jest zbyt ciepło i od rana pada, widoki zaczynają mi rekompensować zmęczenie, i trudy jazdy.



Tunele i most nad kanionem Pivą



Góry nad Pivą



Góry ponad Pivą

I tak dojeżdżam do Czarnogóry. Coraz bardziej pada, ale widoki coraz ładniejsze. Dobre opony pozwalają na pokonywanie różnorodnych przeszkód, i stabilne prowadzenie na nienajlepszych górskich drogach.



Tara



Piva



Piva



Kanion Tary



Piva



Tara

Przejeżdżam przez Niksić, i kieruje się do IX wiecznego Kotoru na spotkanie z Qrczakiem. Boli mnie już wszystko po całym dniu jazdy. Nigdy wcześniej nie tankowałem motocykla 3 razy do pełna w ciągu jednego dnia. Walimy z QQ browarki, Nocne polaków rozmowy, i szukamy noclegu na kempingu gdzieś nad Boką kotorską.



Piramida w Visoko

# Dzień 3 (150km) Czarnogóra

Kemping znaleźliśmy po drugiej stronie Boki kotorskiej, vis a vis przepięknego Perastu. Miasta z XIII wieku. Była tam wtedy najślynniejsza szkoła marynarska w europie. Nawet ruscy wysyłali tu swoich na szkolenia.



Prast



Prast



Widok z Perastu na monastery na wyspach





Pejotl



Widok z kempingu



Boka kotorska



Zalew i lotnisko Tivat

Wsiadamy na motury, i objeżdżamy bokę kotorską, aż do ujścia fiordu do Adriatyku. Piękna pogoda i spokojna jazda pozwala odpocząć i zapomnieć o wczorajszej 15h walce na drodze z Tirami po górskich drogach.

Dojeżdżamy do Budvy, najbardziej wypoczynkowego i luksusowego miasta na wybrzeżu Montenegro. Na starówce wciągamy Burka z sirom i miesom. Pijemy iced coffee, i jedziemy dalej na południe.



Budva

Kierujemy się na nową stolicę - Podgorica (dawn. Titograd). Koło przydrożnej knajpy stoi chyba Golf III po poważnej kolizji. Spotykamy się z resztą ekipy z którą Kurczak rozłączył się wczoraj i siadamy sobie na zimny browarek.



Kokoszka



Golf III po



Od lewej: Stołek, Kurczak gdzieś się zawieruszył, Jaś, Karolina, Ewa.

Decydujemy wspólnie, że zrobimy trasę zachodnim wybrzeżem jezera Szkoderskiego, i dalej na wielką plażę koło Ulcinj.



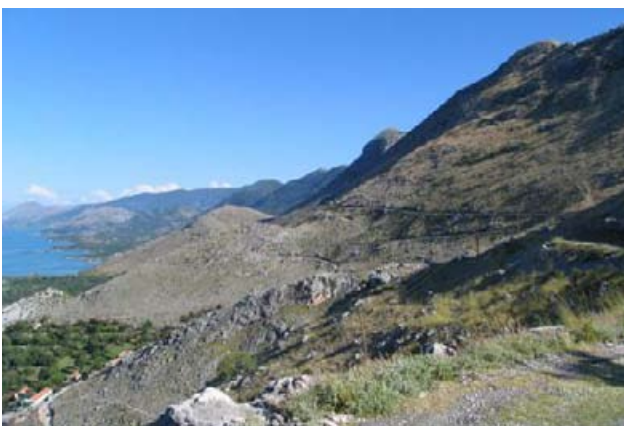
Pojedźcie tam kiedyś i sami zobaczcie!



Team 06



Stolek



Zbocze gór nad Szkoderskim jezerem



Plaża



Bagienka nad Szkoderskim



Ewa i Stołek



Team 06



Africa's cats eyes

Widoki zapierają dech, aparaty cyfrowe nie stygną, Karolina mówi, że to najpiękniejsze miejsce na ziemi jakie widziała! Jest naprawdę obłędnie.

W Polsce zrobili by z tego taki syf jak nad zalewem zegrzyńskim. A tu: cisza, spokój i mała restauracja.

Robi się wieczór, więc wracamy nad Adriatyk do miasta Ulcinj w poszukiwaniu jakiegoś dzikiego miejsca które możemy przerobić na kamping. 15 kilometrowy odcinek plaży tuż przed Granicą z Albanią idealnie się to tego nadaje. Pijemy Niksicko, rozstawiamy 4 namioty, pijemy po Niksićko i spać.





Karolina Jaš i Ja



Nocna burza na Adriatyku. Widok z kempingu.



# Dzień 4 (350km) Czarnogóra Albania

## Czarnogóra

Budzimy się rano, wszędzie wokół nas stare mercedesy 124 na rejestracjach z Kosowa. Ludzi jak mrówek, dzieciaki łążą z maskami do nurkowania na głowie, nie ma wątpliwości, że Ulcinj zamieszkują 80% Albańczycy. Są tu najniższe ceny z w całej Czarnogórze i według mnie najlepsze jedzenie na Bałkanach.





Jemy śniadanie i obieramy kierunek stolica Albanii - Tirana, a potem na wybrzeże do Durres. Po drodze naprawiam pęknięty w Chorwacji pierzający tłumik w Auspuff Service. Kurczakowi spawają mocowanie płyty podsilnikowej.



Ok., lecimy na przejście z AL. Tam jak zawsze: dezynfekcja dla samochodów, powaleni albańscy urzędnicy, tona druczków do wypełniania jak przy wjeździe na UA, sznur samochodów.



My wpadamy na pole position, co oczywiście wkurza stojących tu kilka godzin kierowców samochodów, ale urzędnicy i policja graniczna nie ma nic przeciwko. Zawsze będą mogli nas wypytać: jaka to firma tego motora, skolko kubika i popatrzeć na motocykle. Wypisujemy co trzeba i witamy w Albanii. Witają nas pokitrane na polach bunkry, wszech łożące bydło, latające wszędzie śmiecie, i rozpizdrzone drogi.







Nasz kierunek: Omijamy Szkoder, lecimy od razu na Tirane i dalej do Durres. Tankujemy dobre i tanie paliwko i przedzierając się przez szwadrony tirów lądujemy po przejechaniu 100km w centrum Albanii. W sklepie z pamiątkami zakupujemy sobie po koszulce pamiątkowej, i powoli zaczynamy trawić obraz życia w tym państwie.



Bloki w Tiranie





Jak ja tu wejdę z kufkami Afryką..?





W samym centrum rozwalone i dziurawe ulice, w tle kolorowe budynki. Piękne wysokie wieżowce, a koło nich ludzie żyją niemal na ulicy. Na głównym placu śliczne chopaki, w tle meczet, opera i muzeum narodowe. Znajdujemy przytulny bar-kawiarenkę. Pijemy kawkę, browarek i jemy obiad.



Jedziemy do Durres. Duże i nudne portowe miasto na wybrzeżu Albanii. W zasadzie nic ciekawego. Robimy małe pływanie, jakieś foty i spadamy z powrotem do Czarnogóry na dziki kemping, bo tu kempingów brak ,a my nie będziemy bez sensu wydawać kasy na jakieś motele hotele etc.



Plaża w Durres



Po wyjechaniu z Durres dopadła nas burza. Droga co chwile zmienia się z asfaltówki na nie wiem co. Jakaś gleba ubita, plus dziury i znowu masa tirów. Ale my się deszczu nie boimy, i po 100km znowu jesteśmy w Montenegro. Zaraz za granicą robimy zakupy na kolacje i śniadanie. Poznajemy dwóch Holendrów. Ubrani jak to zwykle oni w byle co. Motocykle żadnych tam kufrów czy innych bajerków. Wszystko w workach na bagażniku i plecak na baku. Wymiana zdań kto gdzie jak był itd.. Zrobiło się już zupełnie ciemno, i jazda tu na południu Czarnogóry po zmroku jest trochę trudna. Tor przeszkód między wyskakującymi z pobocza kundlami, a stojącymi na asfalcie krowami czy osłami. Powoli zmywamy się na nocleg.



# Dzień 5 (150km) Czarnogóra

Wcinamy wspólnie śniadanie w Ulcinj i wio.

Jedziemy najpierw do Stari Bar. Gdzie niewysoko w górach położony jest stary gród miasta Bar.

Miasto wraz z murami ma ponad 3000 lat. W XIV wieku zniszczone przez trzęsienie ziemi, i opuszczone przez mieszkańców. Konstrukcja miasta jednak się zachowała. Kilka kapliczek i wieża zegarowa zostały odbudowane. Tej zimy Czarnogórcy i Serbscy archeolodzy w piwnicach grodu znaleźli kościół katolicki z przed 800 lat. Pod miastem znajdują się wykute w skale ogromne zbiorniki gromadzące wodę deszczową. Długa historia.





Zapoznajemy się z miejscowymi dziećmi, które oprowadzają nas po ruinach miasta. Po zwiedzaniu korzystamy z zaproszenia Bogdana Radulovicia (lat 11) i całą ekipą pijemy zimny sok u niego w domu na werandzie oplecionej z kiwi. Po ochłonięciu po trudach zwiedzania w upale, pakujemy się w trzy osoby na jeden motor, i jedziemy niedaleko w góry wykąpać się w górskiej rzece. Woda jest tak czysta i przejrzysta, że można ją pić bez przegotowania. Zajebista sprawa w takim upale taka kąpiel, choć woda zimna jak w górskim strumyku.







Edo



Starczy tych czułości, bierzemy od małolatów numery telefonu, dziewczyny dają dzieciakom prezenty. Wsiadamy na rumaki. Przed nami stolica Czarnogóry - Podgorica. Jedziemy wybrzeżem. Przejedźdżamy koło wyspy - hotel w miejscowości Św.Stefan.



Docieramy to Podgoricy. Mieszka tu nie pełna 140 000 mieszkańców (cała Czarnogóra liczy sobie około 650 000 mieszkańców).

W 1944 roku miasto zostało zbombardowane i całkowicie zrównane z ziemią przez naloty alianckie. Po wojnie jego nazwa została zmieniona na Titograd. Powrót do dawnej nazwy nastąpił w 1992.



Przez Podgorice przepływają 2 większe rzeki i 4 mniejsze. Pomimo, że miasto jest małe ma sporo mostów. Blisko centrum znaleźliśmy stare więzienie. Dziś mieszkają w nim albańscy uchodźcy.

Jemy pizzę, pijemy po piwku i jedziemy dalej. 50km od stolicy znajduje się ukryty w górach przed tureckim najeźdźcą najważniejszy monaster Czarnogóry. Ostrog. Droga do niego poprowadzona jest na 300m npm na półce skalnej w szerokim kanionie. Monaster jest na tyle duży, że pomimo że leży po drugiej stronie kanionu niż droga zawsze go widać.

Na drodze kilka kilometrów przed nim znajduje się sieć sklepów - cepelii i dom noclegowy dla pielgrzymów.



Wygląda jakby ktoś go wykuł w skale. W środku w skale są kapliczki. Nie wiem jak oni to tam upchali.

Monaster ma ponoć silne właściwości uzdrawiające, stąd pewnie tak dużo tu pielgrzymów z całej prawosławnej byłej Jugosławii.



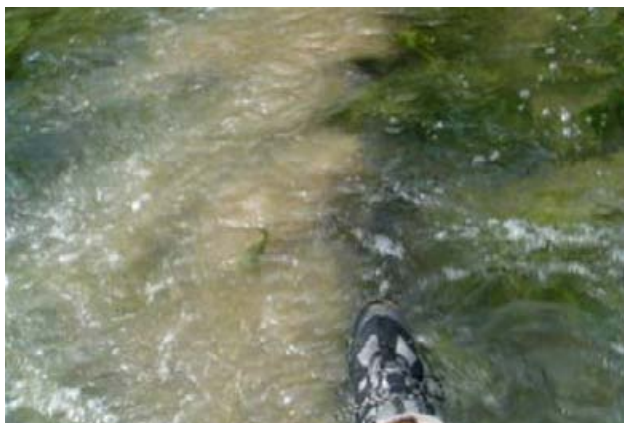


Po zwiedzaniu Monastiru zjeżdżamy na sam dół kanionu w poszukiwaniu kawałka wolnego terenu na 4 namioty. Przejeżdżamy drewniany most nad rzeką Zeta, i robimy sobie kemping na polu. Z kufrów robimy siedziska i stół, i obalamy zakupione wcześniej wina.



# Dzień 6 (200km) Czarnogóra

Pobudka o 9:00 idziemy do rzeki się myć. Motory też. Kurczak i Ja jedziemy Moją afryką. Tyle że on tyłem. Robimy razem rundkę po rzeczce. Drugie podejście robie już sam w głębsze rejony nurtu. I tak tracimy kilka godzin na wypompowywanie wody z silnika.





Stolek mówi że nie wejdzie do wody, bo nie będzie moczył nóg. Na pomoc utopionej Afryki rusza QrczaQ. Rozrusznik nie spręża wody z silniku. Akumulator kaput. Świece, filtr powietrza, i gaźniki zalane wodą. Ale chopaki z forum Africa Twin zawsze sobie pomagają, i po 2h motor odpala i jedziemy na śniadanie.



Po śniadaniu dajemy na Niksić, i dalej w stronę Durmitoru i kanionu Tary. Po drodze spotykamy przemiłą Czarnogórke, która proponuje, że pokaże nam tu w górach kilka fajnych miejscówek.



Droga wznosi się coraz wyżej, chmury wylewają się nam na drogę. Robi się coraz zimniej. Pada deszcz. Zatrzymujemy się, by założyć cieplejsze ciuchy.



Nasza nowo poznana znajomość mówi, że ma tu niedaleko domek w górach gdzie mieszka jej babcia i dziadek i zaprasza nas na herbatę.

Przyjmujemy zaproszenie, i za 20 min pijemy już rakije i ciepłą cherbate.





Deszcz przestaje w końcu padać. Dziękujemy gospodarzom za gościnę. Robimy pożegnalne zdjęcia. Hvala, vidimo se, i w drogę. Po drodze spotykamy Serba na motocyklu, który tu sobie śmiga po górkach. Pokazuje nam na mapie co ciekawsze miejscówki. Jemy obiad i dojeżdżamy do Mojkovac, gdzie rzeka Tara kończy swój nurt. Przez poranną zwłokę robi się już ciemno powoli, więc darujemy sobie jazdy wzdłuż kanionu, bo nie wiele da się zobaczyć, a jest co. Kupujemy jedzenie i alko, i szukamy noclegu.





Zjeżdżamy z drogi, i szukamy miejsca na namioty. Ale ten zjazd nie był najlepszym wyborem. Pionowe podjazdy, kamienie, płynące w dół strumienie wody z padającego deszczu. Po pokonaniu kilku km decydujemy się zawrócić, bo wszędzie las i skały. Żadnej otwartej przestrzeni na rozbiście obozowiska.



Zjeżdżamy w dół z powrotem do drogi asfaltowej. Jest już zupełnie ciemno. Kilka kolejnych prób uzmysławia nam że to nie płaskie Mazowsze, tylko po prawej stronie drogi pion i kanion. Po lewej też pion i góry. Wjeżdżamy komuś pod chatę w końcu. Gospodarze pokazują nam drewniany magazyn, w którym możemy się skimać. Rozwijamy śpiworki, pijemy Niksićko i spać.



# Dzień 7 (530km) Czarnogóra Serbia

## Kosovo Serbia

Następnego dnia wstajemy trochę wcześniej niż ostatnio bo o 7:00 i rozstajemy się. Nasze drogi się dziś rozchodzą. Jaś z Karoliną, Stołek z Ewą i Kurczak jadą droga nad kanionem w górę rzeki, ja na razie obieram kierunek na Kosowo. Dziś wieczorem jestem umówiony na piwko na wybrzeżu Bułgarii z ekipą z Hajnówki, którzy w te wakacje tam stacjonują. Od rana pada deszcz, jest zimno. Aura nie zachęca do jazdy. Włączam podgrzewane manetki kierownicy i rozjeżdżamy się.

Kieruje się na Mitrovice, dalej na Pristhine, i przez góry do Sofi.



Pomiędzy Czarnogórą a Kosowem jest jeszcze krótki kawałek Serbi, więc w sumie w ciągu pół godziny sprawdzają mi paszport 4 razy.

Ostatnie przejście graniczne jest zarządzane przez międzynarodowe KFOR UNFOR UN itp. Trafiłem na dwóch Duńczyków i Bułgara.

Po chwili się okazuje, że na przejściu są też nasi. Bułgar woła dwóch gości, policjantów w Warszawy. Nawiązuje się rozmowa. Funkcjonariusze mówią że są tu co roku od 4 lat i nie idzie nic ku lepszemu. Jednego dnia na serbską część wpadają terroryści albańscy i plądrują domy Serbów, a tego samego dnia w nocy organizacje terrorystyczne serbskie palą domy albańców. Nie opowiadają się po żadnej stronie, ale przeczuwają, że dojdzie tu jeszcze do powstania. Giną w górach czołgi i składy broni i nikt nie wie gdzie oni ją przetrzymują.

Dobra, mówi paną, że się zbieram, bo dziś chce być jeszcze na wybrzeżu Bułgarii. Bułgar robie wielkie oczy i mówi że to niemożliwe. Ja na to OK., zobaczymy. Jadę do Mitrovicy, na której to na środku na moście Ibar jest bariera pomiędzy serbską a albańską częścią Kosowa.



W Kosowie i Albanii to bardzo popularny środek lokomocji.



Widać dopiero co odbudowane po wojnie domy, wszędzie wisi masa przewodów, nie działa sygnalizacja świetlna, ludzie chodzą pod prąd pomiędzy pasami wśród jadących samochodów. W centrum znajduje targ. Można tu kupić jeansy Levisa za 10eu. Produkowane w Turcji, takie same jak u nas w sklepach w Polsce. Oryginalne perfumy, i dużo innych rzeczy z przemytu które tu kosztują grosze.

Jem burka w tej samej knajpie w której jadłem w zeszłym roku w Mitrovicy, i jadę dalej na Pristhine. Tankuje najtańsza na tym wyjeździe benzynę po 0,86 Eu,( 3,40zł).



W nocy klatki z arbuzami pilnuje ochrona!



Międzynarodowa komenda policji w Mitrovicy.



Po zamachach w Londynie w 2005 w Kosowie pojawili się takie bilbordy.

Tuż przed samą Pristhiną pada mi łożysko w tylnym kole. Odwiedzam 3 warsztaty samochodowe, ale nikt nie dysponuje łożyskiem 6203. Potem znajduje duży serwis Hyundaia i Suzuki, ale ci też rozkładają ręce, i sugerują żebym kupił całe koło. Olewam ich i na telepiącym się kole jadę wolno dalej. I tak znajduje sklep z łożyskami. Kupuje te co trzeba i próbuje je wymienić z pobliskim warsztacie. Ale stare zwłoki łożyska nie dają się wyjąć. Wiozę koło taxówką do Pristrhiny i tam jeden magik naprawia mi usterkę. Całość zajęła ponad 5h. Nie ma szans na wybrzeże Bułgarii dziś. Pada znowu deszcz. Jadę dalej przez Kosovo. Po drodze mijam masę wojsk, które nie pozwalają mi wyprzedzić. Jadę max 60kmh. Zatrzymując się co jakiś czas na robienie zdjęć.





Ktoś wie o co chodzi..?

Pada coraz bardziej. Dojeżdżam do granicy Kosowa i Serbi. Zapada zmrok a ja dziś tylko 300km przejechałem od świtu. Pada jeszcze mocniej. Po kolejnych 230 km w deszczu, w ciemnicy, po górskich drogach wymiękam. Znajduje motel za 20eu ze śniadaniem i padam spać.



# Dzień 8 (620km) Serbia Bułgaria

Rano się okazuje, że brakowało mi tylko 25km do granicy z Bułgarią. Składam porozwieszanie i dalej mokre ciuchy, i jademy. Jak tylko wjechałem do BG pogoda diametralnie zmieniła się z ciągle padającego od tygodnia deszczu po kolejny tydzień non stop lampa i 33 stopnie. Super! Jade 90km dziurawymi drogami przez wsie i zadupia Bułgarii do stolicy.

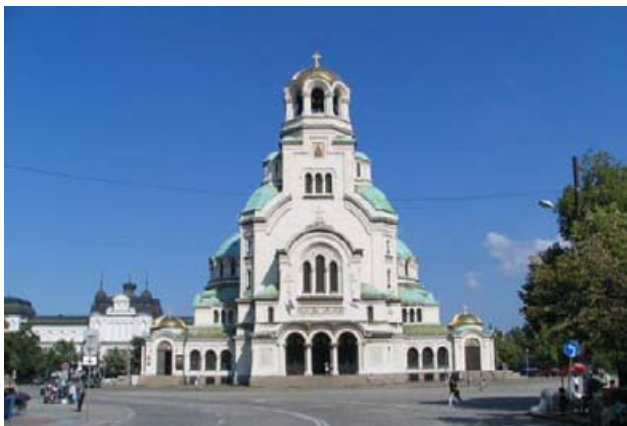


Jakieś takie coś było po drodze, nie wiem co to.

Jestem na przedmieściach Sofii, jadę zgodnie ze znakami "centrum". Na którymś ze skrzyżowań spotykam moje późniejszego przewodnika po Sofii. Ivo Lawier. Gość jest prawnikiem. Objeździł motocyklem Kawasaki Voyager XII połowę europy. Zajeżdżamy do knajpy motocyklowej na jedzenie i piwo bułgarskie.



Wypijamy kilka piw, wcinamy dwie potrawy bułgarskie. Gadamy co to gdzie kto był, co fajne itd. potem jedziemy pozwiedzać Sofie.



Parkujemy motocykle za każdym razem w miejscach niedozwolonych. Pod bankami, na miejscach dla policji, inwalidów. Ale okazuje się że gość zna chyba wszystkich stołecznych policjantów i możemy parkować gdzie chcemy.



Czas się rozstać, wymieniamy się telefonami i mailami. On spieszy się do roboty, ja na kolacje umówiony ze znajomymi w Pomorie na wybrzeżu.

Na koniec Ivo mówi tak: jak będziesz miał jakieś kłopoty. Z motocyklem, z policja. Będziesz chciał gdzieś nocleg czy jakieś używki po prostu zadzwoń do mnie. OK. ! Piona i przed siebie. Na wybrzeże nieco ponad 400km droga która nie jest nawet ekspresówką, nie wspominając o autostradzie, ale takich w Polsce to nawet nie ma. Tankuje za Sofią do pełna. Wacha kosztuje tyle co na zachodnich Bałkanach i w Polsce. Trzymam równo przelotową 140kmh.

Tak docieram do Burgas. Z tąd tylko 20km do Pomorie. Ale znaków nie znalazłem żadnych, pytając ludzi którzy mnie wywieźli w pole narobiłem z 50km bez sensu po nocy w poszukiwaniu Pomorie. Eh. W końcu docieram na miejsce. Znajduje ekipę z Hajnówki. Jemy potrawy w serbskim barze i pijemy Kamienitze do późna.

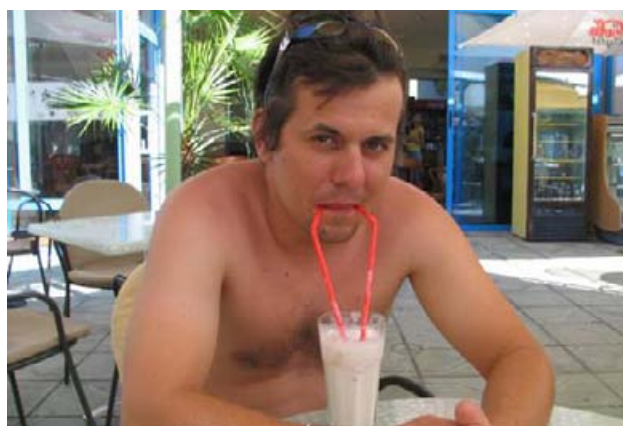
# Dzień 9,10,11,12,13,14 (700km) Bułgaria

## - Wybrzeże

Od rana zimna kawa z whisky i plaża, wygrzewanie się na słońcu, i odpoczynek po ostatnim tygodniu jazdy po Jugosławi.. Na plaży lans na brąz, siatkówka, nurkowanie, browar. Motor wylądował na parkingu na parę dni.



Widok z kwatery To moja komnata. Tak mieszkają trole balkonowe



Zamawiam Irish ice coffe. Dostaje whisky z lodem, lodami i mlekiem. Bez kawy.



Kukuludza! Alo ! Zapowiadajce !



Dzika plaża koło Sozopolu



Wieczorem sprawdzanie miejscowych restauracji, ( tu można zjeść obiad w przystawką i napojem w 9 osób za 20 eu) ceny piw, drinków, i innych % napojów są dość niskie, wiec wieczory stoją pod znakiem najebki. Tak mija 5 dni. Wciągu tych dni robiliśmy wycieczki do Nesebaru, Warny, Burgas, i Sozopolu. Byliśmy w Aqua parku. Kolejny raz zalałem motor popylając po czarnomorskiej plaży.



Aquapark koło Sozopolu



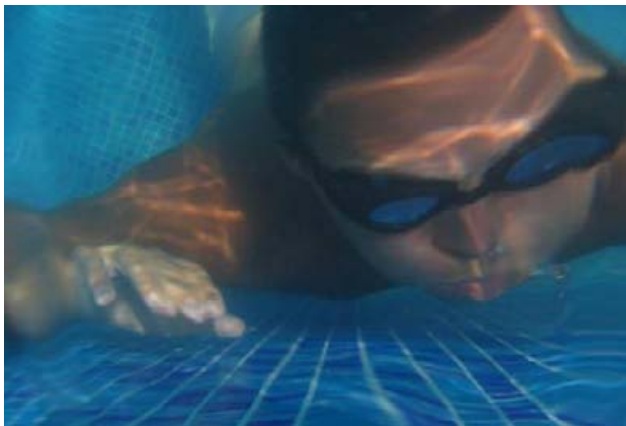
Emil na wyrwidupie Jest git !



Trzoda !!



Wakacje w "rodzinką"



Under the water



Plaża, Afryka, i My



Nesebar



Nesebar



Nesebar



Nesebar



Wejście do starego Nesebyru



Sozopol



Nesebyr



Nesebyr



Bułgaria to ładny, ciepły, tani i bardzo ciekawy kraj. Na pewno znajdzie się na mojej liście terenów do dokładniejszego spenetrowania w przyszłym roku. Są tu najwyższe na Bałkanach góry. Piękne kobiety. Niskie ceny i drogi w sam raz na Afrykę.



Warna



Warna



Fale dają dużo frajdy



Orlen team



Tym razem padła elektryka i moduły. Ale podłubałem, poczyściłem i motur jeździe dalej. Icha!!

# Dzień 15 (400km) Bułgaria Turcja

Pobudka o 6:00 i w trasę. Hajnowska ekipa jedzie w stronę Polski, ja w drugą. Z Pomorie kieruje się wybrzeżem do Carowa, potem w głąb lądu do Malko Turnowo. Tam jem też śniadanie. Wszędzie masa straży granicznej. Więcej ich niż mieszkańców chyba.



Pomorie - 6:30 a.m. Wielkie pozdro 600 dla Was !!



Klimaty przed granicą z Turcją

Na przejściu poznaje Niemca na starym BMW R80GS. ma natłuczone 312 000km. Gość był nim w Ameryce południowej, USA, a nawet w Nowej Zelandii. Zamiast załatwiać te głupie papierki jak w Albanii czy na Ukrainie, siedzimy i gadamy, browarek i tytoń.



Klimaty na granicy z Turcją

Po jakimś czasie od strony tureckiej zajeżdża dwóch szwajcarów. Również na BMW, ale o 15 lat nowszych czyli R1150 GS.

Są zachwyceni Turcją, choć byli tylko kilka dni. Coś tam gadają, ja idę walczyć z turecką policją i urzędnikami, i starać się o wize.

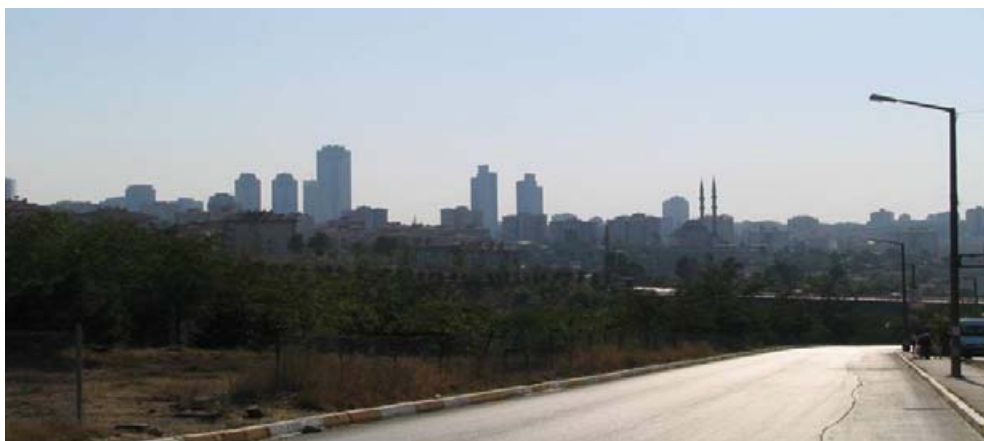


Musze się wystać w każdej kolejce po dwa razy, bo ciągle czegoś mi wcześniej nie wstępowali. A to celnik albo to policja graniczna. Albo to celnik poszedł po śniadanie jak akurat przyszła na mnie kolej, a jak już tylko załatwienie wizy mi zostało to gość od wiz też gdzieś przepadł. Tak schodzi się 1,5h.

W Końcu mam co musze mieć, i 270 km do Istambułu przede mną.

Droga nudna jak 150. jest ponad 40 stopni i mocny gorący wiatr z boku. Co nie przeszkadza mi łapać krótkich drzemek za kierownicą. 1 tankowanie w Turcji i szok. 6,25zł za litr. No trudno. Chce się podróżować, trzeba płacić.

Tak docieram do Istanbulu. Stolica Turcji ma oficjalnie 17 milionów mieszkańców, choć w okresie letnim szacuje się na około 20 milionów. Szok !!! przelatuje przez miasto 5 pasmową płatną autostradą i nagle widzę tabliczkę: WELCOME IN ASIA. Chyba się zagalopowałem. Wracam z powrotem do Europy. Trafiam do komercyjnej części aglomeracji.



Korki są masakryczne, z dużymi bocznymi kuframi ciężko jest mi się przedzierać w tym gąszczu aut. Wszystkich kurierów motocyklowych jakich spotkałem mieli głównie 125cm małe motorki lub skutery. Pytając się ludzi o drogę kieruje się do centrum, najstarszej części miasta.





Po przejechaniu około 20km docieram do zatoki gdzie położone są największe zabytki i meczety Istambułu. Są naprawdę ogromne !

Robią wrażenie swoim rozmachem. Nie wiem gdzie mam się patrzeć. Tu Aya Sofia. Vis a vis drugi podobny meczet. Chodzę, zwiedzam, robie foty.



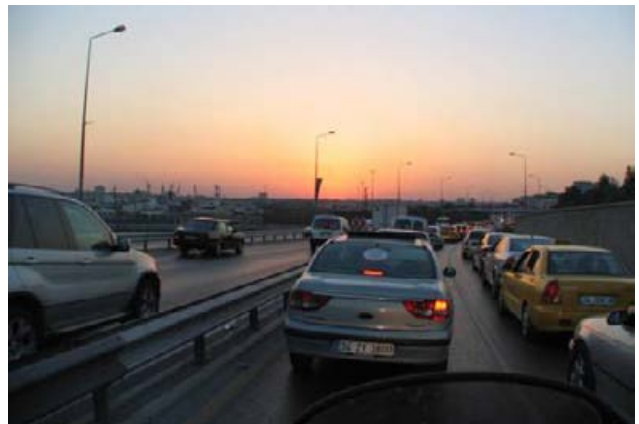






W środku są jeszcze większe. Zdejmuje buty i wchodzę. Historie wam już daruję, w necie jest wszystko. W czasie modlitw nie ma zwiedzania, ale tak to spoko, można nawet foty z fleszem robić. Łążę tak od jednego do drugiego, bo takie budowle to ja tylko wcześniej w TV widziałem, nie licząc niewielkich meczetów w Bośni, Kosowie czy Albanii.

Robi się powoli ciemno, a jeszcze nie mam pomysłu na nocleg. Spanie na dziko odpada raczej. Szukam kempingu. Jeden gość na skuterze mówi mi że jest 7 km z tą w drodze na lotnisko. No to jedziemy.



Znowu mega korek. Obcieram wymijane samochody i boczne barierki kuframi od motocykla. Okazuje się też, że po tych topieniach motocykla w rzece i morzu nie działa mi wiatrak na chłodnicy a wskaźnik temperatury cieczy pnie się z każdą minutą na pole HOT. W końcu kończy się skala na wskaźniku, zatrzymuje się na kilka minut by silnik ochłoniął. Robię małe zakupy typu alko i jakieś butki i jadę dalej. Kemping powinien być za 3 km. Jadę dalej, kończą się barierki dzielące pasy ruchu, mogę spokojnie jechać trawnikiem bez ryzyka przegrzania moto.

OK. Mam kemping. Młody gość na recepcji pyta skąd jestem i takie tam.

- Ze stolicy Polski..? Polska to w unii europejskiej jest! Wiec chyba nie będzie dużo jak powiem Ci za 1 osobę, motor i namiot 10eu..?

Myślę sobie, że tyle to nawet na Chorwacji nie chcieli w 2005, ale OK, płace.

Siedzimy do późna, pijemy browce, i rozmawiamy o podobieństwach i różnicach pomiędzy Turcja i Polską. Nasuwa mi się w pewnym momencie refleksja która będzie mi towarzyszyć podczas całego mojego pobytu w Turcji. Pomimo tak dużej odległości, różnic religijnych i całej reszty rzeczy która dzieli nasze kraje, tak niewiele Turcję różni od krajów słowiańskich jak Polska Słowacja czy cała była Jugosławia. Pieniądz wszędzie rządzi, ale daleko im do sposobu bycia obywatelom europy zachodniej.

# Dzień 16 (615km) Turcja

Jest 9 rano a już jest 33 stopnie, i dojdzie za kilka godzin do około 40. Pakuje namiot i próbuje wyjechać z tej metropolii. Kieruje się w stronę lotniska, bo wiem że gdzieś tam jest w miarę łatwa droga do Canakkale gdzie przeprawą promową wyląduje znowu w Azji.



Nigdzie na drodze nie widzę znaków na Canakkale. Błądzą po autostradach. Dobrze, że te są niepłatne. Znajduje w końcu trasę E80, potem 100 i dalej 110 i na końcu 550. Z Istambułu do portu jest jakieś 380km Po drodze mijam różne ciekawe obiekty do sfotografowania.. Docieram na prom koło 14:00





Płace 5.5 Eu i pakuje Afryke na prom. Z fajby widać całe miasto Canakkale. Płyne z 20 min i jest znowu w Azji.



Z Canakkale daje na południe do historycznej Troi. Wjazd 10 Eu. Jest mega gorąco. Darujmy sobie głębszą historie tego miasta. Każdy cos tam ze szkoły pamięta. Powstało koło 3000 lat p.n.e (Troja I)





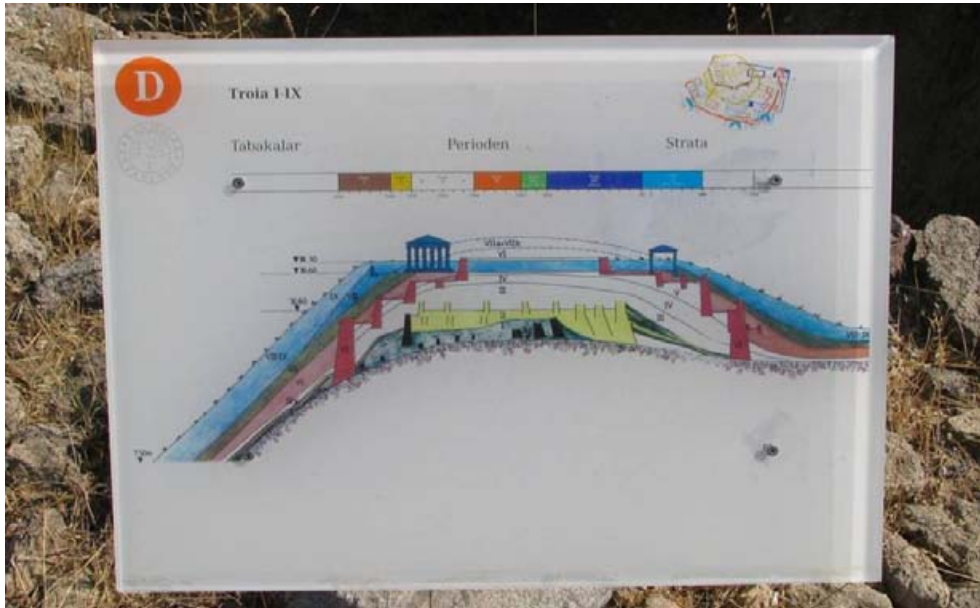
Troja o której pisał Homer w eposie Iliada, (Troja VII) to Troja z czasów 1200 r. p.n.e.

Trasa po ruinach jest tak ułożona, że najpierw oglądamy najstarsze pozostałości po zabudowie. W miarę oglądania słońce pali mi na skórze kurcz. Jest chyba z 60 stopni słońcu. Jak się jedzie motorem to się tego nie czuje. W pół godziny wypijam 1,5 wodę z pragnienia. Idziemy dalej.

Wzgórze kryje tak naprawdę pozostałości aż 9 miast zakładanych jedno na drugim. ( od Troi I do IX) Każde z nich po kolei było inne. Jedne bardziej ufortyfikowane, inne lepiej rozwinięte gospodarczo. Największa (Troja VI) miała 270 tys m.kw. Niektóre warstwy posiadają brukowane ulice. Murowane rynsztoki, a mury obronne miały 5 metrów grubości, i 8 wysokości. Ostatnie ślady dowodzą że tuż przed trzęsieniem ziemi (koło VI w n.e.) które doszczętnie zniszczyło miasto mieszkali przybysze z Bałkanów.







To na tyle. Wyjeżdżam z ruin, tankuję na 1 napotkanej stacji. 6,35zł za liter benzyny. Kurde coraz lepiej. Jadę dalej zachodnim wybrzeżem na południe Turcji. Po drodze różne klimaty. Raz droga pnie się w góry, by za chwile prowadzić niemal po plaży.



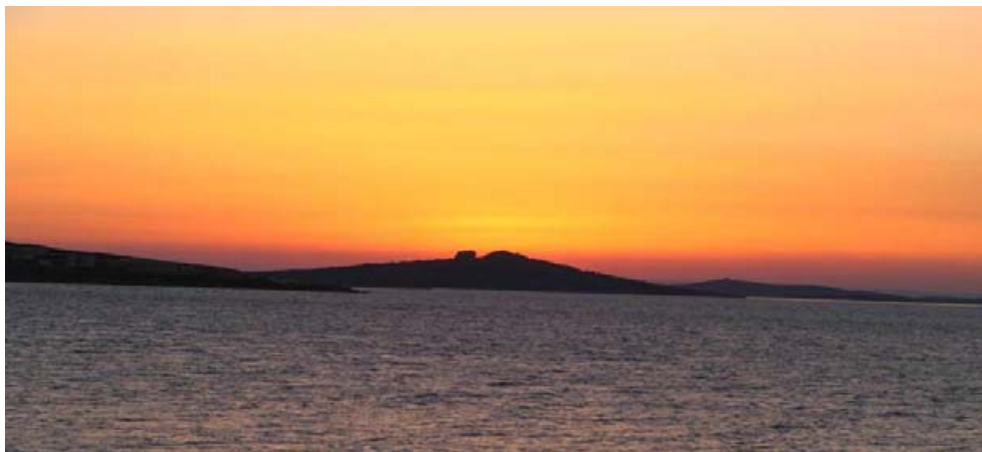


Sznur kóz



Altunoluk - Wybrzeże

I tak trzymając się drogi 550 mijam: Altunoluk, Edremit, i docieram do Ayvalik gdzie znajduje kemping. W zasadzie kemping stał się kempingiem po moim przybyciu, bo postawiłem na nim tego dnia jedyny namiot.



Na posesji poznaje właściciela kempingu, jego żonę i 3 synów, oraz gościa na xt660 z dziewczyną.



Koleś od yamaha jest z Bursy. Jest kurierem motocyklowym, w wolnej chwili dorabia jako mechanik motocyklowy.

Właściciel kempingu jako jedyny zna cokolwiek angielski, robi za tłumacza, bo wszyscy bardzo ciekawi skąd się tu wziąłem i czym się zajmuję w Polsce. Facet mówi że pracował kiedyś w Iraku z Polakami, nawet jakieś słowa po polsku zna. I znowu wydaje mi się że jestem u słowian: pytają czym mam żonę, dzieci. W jakim wieku ludzie z Polsce się wyprowadzają od rodziców, w jakim wieku się hajtają itp. Pijemy browar za browarem (Efes) od Pana dostaje wino tureckie, które zaraz wypijemy.



Po jakimś czasie na kemping wpada drugi Turek z dziewczuchą. Oboje na motocyklu (transalp) i zapraszają by z nimi razem skoczyć trochę pojeździć, i połączyć po knajpach. Myślę sobie, kurde 4 browce i trochę wina ale pojeździć można! Nie bierzemy kasków i wio.

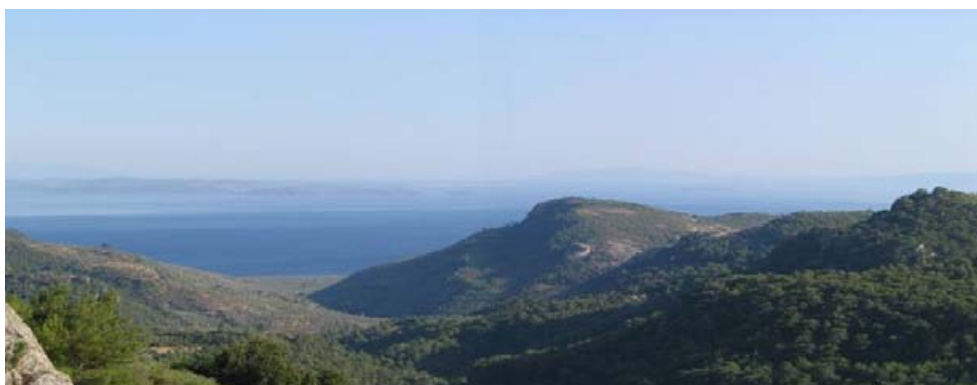
Rajd we trzy motory po nie oświetlonym mieście. Alko daje oczywiście poczucie pewności siebie więc jest super zabawa. Kto pierwszy na plaży ! od knajpy do knajpy i po piwku. i tak do 3 rano. Lądujemy w końcu w dużej i przytulnej knajpce z muzyką na żywo. Tam tańce do rana i ledwo żywi wracamy na kemping, o dziwo jazda mi lepiej wychodzi po większym wypiciu niż chodzenie jak się okazuje.

Walimy jeszcze na plaży po ostatnim i spać. Usypiam wystając połowicznie z namiotu. Niedoczołgałem się.

# Dzień 17 (340km) Turcja Grecja

Wstaje nieprzytomny po 5 godzinach snu. Jest 9 rano. 30 stopni. Bez zastanowienia wale się w gaciach do morza. trochę już lepiej.

Moi współzawodnicy od wczorajszego melanżu są nieprzytomni. Nie budząc ich pakuje namiot i wracam na drogę 550.



Jadę nad samym morzem prawie. Toczę się 90kmh albo i wolniej. Jest coraz bardziej gorąco, w głowie łapie echo wczorajszej zabawy.

Kieruje się do miejscowości oddalonej od Ayvalik o 80km Pergamon (Bergama), gdzie znajomy Ivo sugerował by zajechać i pooglądać ruiny.

Najpierw zajeżdżam do leżących w mieście ruin Bergama. (pow. w VI w. p.n.e.) Było to ogromna świątynia z duża studnią w środku, i ołtarzem w świętym gaju.







Boczne wieże pełniły funkcje szpitali dla chorych, czekających na wejście do świątyni.



Powyżej nad miastem Bergama, na wzgórzu na wysokości 300 m n.p.m. mieszczą się ruiny miasta Pergamon. (IV w p.n.e.) zbudowane przez greckie plemiona Eolów. Należało

wtedy do Imperium Aleksandra Wielkiego. Pergamon otaczały mury obronne. Miasto posiadało: Akropol, bibliotekę pergamońską, teatr, świątynie Dionizosa, Ateny, Trajana, ołtarz pergamoński poświęcony Zeusowi i Atenie, pałac królewski i arsenał. Od nazwy miasta pochodzi również pergamin, który tu prawdopodobnie wymyślono. Materiał pisarski, który wyparł stosowany wcześniej w Europie i Azji papirus.



Na Akropolu znajduje się częściowo zrekonstruowana świątynia Trajana. Zbudowana i poświęcona Zeusowi.



Teatr miał sporą widownię jak na tamte czasy. Mieścił 10 000 widzów.



Akropol w Pergamon.



Ruiny pałacu w Pergamon.

Całość robi naprawdę piorunujące wrażenie. Chodzę po ruinach i nie mogę nacieszyć wzroku, choć jest ze 40stopni w cieniu, a i ja ledwo co dochodzę do siebie po wczorajszym. Aparatu nawet nie wyłączam. Chciało by się cofnąć w tamte czasy i zobaczyć jak to wszystko funkcjonowało 2700 lat temu.



Wypiłem masa zimnych napojów by przeżyć. Miły gość przypilnował dobytku.



Opuszczam miasto i jadę dalej na południe. Cel - Izmir.

Tam z portu w Çesme czeka mnie przeprawa promowa do Hios (Grecja)

Dojeżdżam do promów które płyną z jednego krańca Izmiru na drugi. Oszczędzając nam trudny przebijania się w korkach w upale.



Fort w Izmir

Wskakuje na płatną autostradę do Cesme. Tuż przed portem tankuje ostatni raz w Turcji. 6,63zł za litr 95 bezołowiówki. Masakra! Ale nie ma wyjścia. Leje pod korek.

Jestem w porcie. Znajduje stanowiska sprzedaży biletów. A tu miły pan mówi: One person and motorycycle 65eu. Co????!!!! Że jak?! Ohujeliście chyba już do końca, myślę na głos po polsku... I tak poznaję parę z Warszawki, którzy się jako jedyni na mnie obejrżeli. Podróżują golfem II 1,6D po Turcji i Grecji, i uspokoiłi mnie że to nie tak dużo wcale 65eu bo oni zapłacili przed chwilą 120eu za siebie i za auto. Ok., udało mi się wyrwać 2,5 Eu, bo gość od biletów nie miał wydać. Dałem mu 60 Eu i zamiast 5eu to 5 lirów. Wjeżdżamy pojazdami pod statek. Statek to za dużo powiedziane. To mała łupina która tu pływa wahadłowo Cesme - Hios, które zresztą widać bo cały rejs to zaledwie 1 godzina, z czego połowa to wypływanie i wpływanie do portów. Nie daj boże stawiać motor na pokładzie czegoś takiego jak by był sztorm.



Szybka odprawa paszportowa, i możemy pakować się na tą szalupę. Jacek mówi że mamy ponoć szczęście że mamy jakieś tam małe naklejki z pieczętką w paszporcie którą dostałem na wjeździe do Turcji. W przypadku braku takowych trzeba zapłacić tu w porcie 100 Eu za jej brak. Ale wszystko mam jak należy. Płyniemy do Grecji.

OK. Jest godz: 19:00. Po godzinie rejsu jesteśmy na Hios. Nieduża wyspa grecka blisko Turcji. Co widać i czuć. Motocykli masa, każdy ryczy na głośnym tłumiku. Kierowcy motocykli jeżdżą bez kasków (na mnie w kasku jakoś się dziwnie patrzyli) narąbani kelnerzy którzy nas olewają pomimo zamówienia, a potem próbują orąbać na 6 Eu przy rachunku. Tak tutaj średnio.



Wiatraki na Hios

Na Prom z Cesme załapały się jeszcze 4 inne motocykle. BMW GS. Jeden R100, dwa R1150 i jeden R1200. trzech Włochów, jeden z kobietą i samotnik ze Szwajcarii. Poznajemy się pod biurem z biletami do Pireus (blisko Aten) wchodzę jako 1 i próbuje kupić bilet dla siebie i Afryki.

-Przykro nam, ale nie mamy wolnych miejsc na motor przez najbliższe dwie doby. Mówi pani w okienku.

No to ładnie. Utknąłem na jakieś durnej wyspie na dwa dni. Ale próbuje dalej jak tylko umiem

-Mój motor jest mały, prawie tak jak skuter, może coś by się jednak znalazło..

Pani mówi, że zadzwoni do portu w Pireus i zapyta. Po chwili okazuje się, że jest 1 wolne miejsce na mały motor. Płaci 17 Eu za Afrykę, i 30 Eu za siebie za bilet bez miejscówki. Za 9-cio godziny rejs to opłata jak za tramwaj, w porównaniu do tych złodziei z Cesme. Niestety Jacek ma mniej szczęścia. Chcą odpocząć po trudach podróży po Turcji, a jedyne wolne kabiny są w 1 klasie. Płaci ponad 200eu za ich dwójkę i auto.

Moi pobratyńcy na motocyklach po długich sporach też kupują jakieś bilety dla siebie i jednokołowców. Tyle że chyba turyści z europy zachodniej płacą inne stawki niż turyści z Polski, bo jak się dowiedzieli, że za motor zapłaciłem tylko 17 Eu to się wściekli. No cóż. Kto pierwszy ten lepszy. Jemy sałatkę grecką w barze, i idziemy spać. Jacek i Ania w golfie. Ja na ławce w parku.

Wszyscy płyniemy razem tym samym promem. Dzwonie do portu o 2 rano, na godzinę przed rzekomą porą odpłynięcia statku. Okazuje się, że statek będzie nie o 3, a o 5 rano. Jacek z Anią idą się jeszcze przekimać. Ja wracam do mojej ławki..

Jest 5 rano. Pakujemy się na statek. Nie mam miejscówki, więc w car decku biorę z motocykla śpiwór i materac. Rozkładam go na otwartym pokładzie, zapodaje sobie muzykę z discmana, i idę spać.

# Dzień 18 (450 km) Grecja

Jest 14:00 wyjeżdżam Afryką z car decku. Mam 30 min na znalezienie miejsca gdzie odpływają statki na Sifnos. Pytam gościa, mówi że po drugiej stronie portu zupełnie. Jazda ! Wymijam co i kogo się da drodze do GATE 9.

Dobra jestem. Stoi wodolot o nazwie SPEEDRUNNER. Kupuje bilecik za 49Eu i pakuje Afrykę na pokład dla motorów. Lecimy. Mogłem poczekać 1,5h i płynąć tańszym o prawie połowę statkiem AGIOS GIORGIOS, ale on płynie dwa razy dłużej.



Naprawdę nieźle to to pomyka po morzu. Robi 170km w 3h. Z obu turbin łomot wyrzucanej wody. Podoba mi się taka jazda.



Ateny widziane z morza.

Dopływam do Kamares na Sifnos. Ale tu pięknie! Domki są białe z niebieskimi oknami. Porozrzucane niedbale po górach. Jachty bują się zacumowane w zatoce.



Blisko zatoki jest kemping w Kamares. Zostawiam w recepcji paszport i stawiam namiot. Biorę prysznic, przebieram się, i idę na spotkanie z Ulą, koleżanką z Warszawy. Pracuje tu w wakacje we włoskiej restauracji Mama Mia..



Jadę 5km Afryczka do Apolonii. Jest już ciemno, ale dalej gorąco. Nie widać za wiele, ale oświetlone, wymalowane na biało alejki i domy.. jak w raju!

Jestem w Mama Mia. Jest 21:00 Dziewczyny biegają z zamówieniami. O północy temperatura spada do 33 stopni. Takie temperatury są tu codziennie. Siedzę do 1.00 popijając Mythos, czekam jak Ula i jej koleżanki skończą prace.

Po pracy zwiedzamy miejscowe kluby. Super muzyka i zabawa. Pomimo zmęczenia podróżą bawię się do rana.

Tak spędzam 3 kolejne dni. Rano plaża. Popołudniu jakieś zwiedzanie zakamarków tej niewielkiej wyspy. Wieczorem zabawa i tak do rana.

# Dzień 19, 20, 21 (75 km) Grecja - Sifnos

Kemping Makis jest super. Czystość i porządek. Jedziemy do Dominiki na śniadanie do greckiej restauracji.



Zatoka Kamares



Zamawiamy sałatkę grecką, tosty i mix juice. Oj nie wiem kiedy takie dobre śniadanie jadłem. Może nawet nigdy!. Mniam mniam.

Płacimy tylko połowę za rachunek. Dzięki Dominika!

Jedziemy na plażę. Ula pracuje od 17:00 więc mamy trochę czasu na plażowanie.

Nigdy nie byłem tak daleko na południu Europy. Wyspa jest niewielka. Od dwóch najbardziej oddalonych miasteczek ja tej wyspie jest z 20km.

Jest ze 40 stopni. Jakby spojrzeć na mapę, to Sifnos leży na szerokości mniej więcej środka Tunezji czy Maroka. Morze ma idealną temperaturę, by spędzać w nim ile się chce. Nawet 10 metrów pod powierzchnia woda jest ciepła.



Ula



Ta niewielka wyspa liczy sobie 365 kościołów grecko-katolickich.

Po południu odwożę Ule do restauracji. Dziś pracuje ostatni dzień. Wieczorem znowu melanż i balet do rana po przytulnych klubach. Cały czas poruszamy się motocyklem, ale tu to nie problem. Na całą wyspę jest dwóch czy trzech policmanów, a wszyscy jeżdżą całą dobę na bani bez kasków. Po północy jedziemy do zacisznej zatoczki na piwk





Ania

Kolejny, dzień na Sifnos nie różni się od poprzedniego. znowu plaża plaża plaża. Śniadanie u Dominiki, eksplorowanie małych ukrytych plaż przy skałach. Wyławiam sobie z dna różne rzeczy. Kotwice, muszelki, kamyki. Kolejna próba zejścia jeszcze głębiej na dno kończy się skurczem obu nóg. Dziwnie się rozchodzi ryk z bólu w rurę od nurkowania pod wodą. Odwracam się rękami ku powierzchni. Widok powierzchni wody z dna na takiej głębokości jest piękny. Muszę się na samych rękach wynurzyć. Chyba jednak lubię czuć adrenalinę. Z jednej strony strach i ból, z drugiej piękne podwodne widoczki. Za chwilę jestem już na powierzchni, i rękoma dopływam na brzeg.



Do końca wyjazdu nie korzystam już z płetw, maski i rurki. Popołudniem wracamy na kemping. Wpadamy po drodze do przystani by zawczasu kupić bilet na pojutrze z powrotem do portu w Pireus. Znowu ta sama historia jak na Hios. Na wodolotach nie ma miejsc na motocykle, nawet na skuter. W końcu udaje mi się kupić bilet na zwykły statek, ale wypływa on jutro, więc zostanę na wyspie o jeden dzień krócej niż planowałem. Dziś ostatni mój dzień na Sifnos. Mam prom o 00:00. Dziewczyny płyną jutro.

Rano wycieczka na złomowisko, później plaża w Kamares, niedaleko kempingu. Rozłożyliśmy się na leżaczkach. Obiad w Stavrosie. Cały dzień lans na brąz. Pod wieczór wycieczka na górę nad naszym kempingiem - Agios Simeon.



Dominika



MZ 251 SAXON



Ładnie ktoś nabił nią ponad 70 000km



Zatoka Kamares. Widok z Agios Simeon.



To zalesienie na środku to nasz kemping, widok z Agios Simeon



Dora G. Jacht właściciela firmy Citroen



Dzień dobiega końca, jemy ostatni w Grecji wspólny posiłek w Stavrosie. I o północy pakuje się na statek i ahój.

Tym razem mam miejscówkę na miejscach siedzących. Rozkładam materac, rozwijam śpiwór na podłodze i wale w kime.

# Dzień 22 (1210km) Grecja Albania Czarnogóra

Budzę się o 8:00 w Pireusie. To główny port Grecji. 10 km od Aten gdzie mieszka połowa Greków czyli 10 milionów ludzi. Schodzę na pokład dla motorów, i wyjeżdżam na ląd.

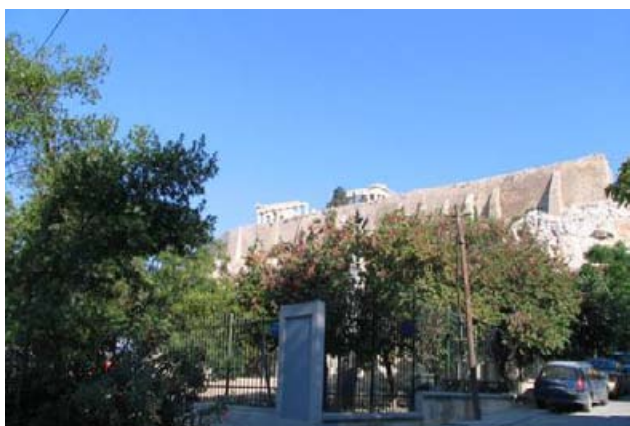
Po znakach docieram do centrum. Po drodze tankuje tanie jak na unijne ceny paliwo. Litr 95 bezołowiówki za 95 eurocentów, tj. 3,8zł/litr.

Ateny witają mnie pełnym słońcem. Parkuje Afryczkę i idę połączyć. Jest 9 rano.



Miasto bardzo przypomina mi Sztokholm, choć oddalony jest od Aten o 4000km na północ. Brakuje tylko wszech obecnych tam parkingów dla jachtów.





Akropol sobie darowałem. 20eu za wejście to lekkie przegięcie. Jeszcze kiedyś będę w Atenach. Może wtedy.



Teatr Dionizosa



Pojazdy "konkurencji"



Honda XL400V Transalp

400ccm też daje rade. Na blacie ponad 93 000km.

Po 2 godzinach łażenia i zwiedzania, próbuje znaleźć swój motocykl zaparkowany koło centrum. Zajęło mi to godzinę. Tu każda mała uliczka i zakamarek wyglądają tak samo. Ale przy okazji widziałem kilka ciekawych zakamarków i tematów z życia Aten.





Polskie delikatesy

Kupuje kilogram winogron na śniadanie które spożyje w drodze, i odnajduje w końcu Afryczke. Stoi pozastawiana masą skuterów. Po przestawieniu kilka, ruszam dalej drogę. Chcę dziś dojechać jeszcze na wybrzeże Montenegro.

Wyjeżdżam z Aten. Kieruje się na północny zachód. Lamia, Kardhitsa, Kalambaka, Loanina. Do Granicy z Albanią mam 520km. Przejeżdżam to z jednym tylko między tankowaniem.

Grecja to dość górzysty kraj. Na północy przypominający Albanie. Chyba większość Greków wyprowadziła się do Salonik i Aten. Bo reszta kraju jakby wyludniona.



Zatrzymuje się na posiłek 30 km przed granicą z Albanią koło przydrożnego baru. Robi się wieczór powoli. Poznaje kilku Greków. Nawiązuje się rozmowa. Zamawiam tosty i piwo. Jeden gość się pyta czy jestem z Niemiec. Na odpowiedź, że nie z Niemiec, tylko z Polski gość mówi, że jemu się wydawało że w Polsce wszyscy faceci są brodaci i wąsaci. Ładnie! Kolesie utrzymują się z zatrudniania na czarno Albańczyków, którzy za nich tyrają w polu. Wypijamy po 4 piwa Mythos. Przy płaceniu rachunku okazało się że moi towarzysze uregulowali za mnie już połowę kwoty, a sami się gdzieś nagle rozjechali. Pytam gościa z baru gdzie tu jest jakiś kemping, bo trochę się wstawiłem, a poza tym nie chce walić motorem przez Albanie po nocy po tych dziurach. Facet mówi, że niby mam jechać drogą na granice, i tam pod drodze ma być jakieś tam małe miasteczko, i w tym miasteczku nad rzeką jest mały kemping.

Wracam na drogę. Po przejechaniu 30km łąduje na granicy GR-AL. Po drodze nie było żadnego miasteczka.

Myślę sobie, raz się żyje. Zrobię sobie taką grę komputerową. Ja po paru browcach, Afryka, i dzika Albania nocą przede mną. A co!

Wypisują mi wizę wjazdową i jedziemy. Jest 20:00. 410km do granicy z Czarnogóra przez dziurawe drogi Albanii.

W powietrzu pył, wyskakujące z krzaków psy, próbujące udukać mnie w nogę, sznury zdezolowanych aut, stan "dróg" to oddzielny referat można by napisać. Popękane płyty, wyrwy na drodze jak po granatach. (miejskami pojawia się asfalt) Stożące w poprzek jezdni zwierzęta domowe typu osły i krowy. Kierowcy tirów z nad przeciwka włączają wszystkie chyba możliwe światła przednie, podczas moich krótkich prób doświetlenia drogi długimi światłami oślepiając mnie. W takich warunkach pokonuje górskie drogi przez Gjirokaster, Poshnje, Durres, i docieram do Stolicy koło północy.



Centrum Tirany nocą





Wypalane łąki w górach

Po zejściu z motocykla robie kilka zdjęć na głównym placu Tirany. Jestem dość zmęczony etapem specjalnym od granicy GR-AL, a przede mną ostatnie 150km do mety.

Droga od Tirany do granicy z Czarnogórą już lepsza zdecydowanie. Melduje się na przejściu granicznym Murican koło Szkoder, a urzędnik albański do mnie:

5 Euro. Zaczyna się dyskusja. 2Eu jak zawsze OK, ale czemu 5Eu? Okazuje się, że gość na wjeździe nieczytelnie wpisał datę, a ci tu myśleli już że ja tu od 23 sierpnia z tej Albanii siedzę. A dwa że tak naprawdę, to jest po północy już więc wjechałem wczoraj, więc stanęło na 3 Euro. Po stronie Czarnogórskiej pytam policje o pogodę, mówią że nie pada i resztkami sił docieram do Ulcinj. Jem jeszcze pleskavice, pije Niksićko, i rozbijam namiot na plaży. Jestem tak zjebany, że usypiam w mig.

# Dzień 23 (160km) Czarnogóra

Z rana jadę do zaznajomionych dzieciaków do Stari Bar na sok. Pytają gdzie reszta ekipy z którą byłem ty 3 tygodnie temu. Są smutni że tylko mnie widzą. Na planowany tu do Czarnogóry wyjazd zimowy autem, biorę w razie czego jeszcze telefon domowy do Bogdana.



Edo



A w maluchu mama Edo.



Bogdan



Z Baru kieruje się wybrzeżem w stronę Dubrownika. Rano ma być grana kawa ze kolejnymi znajomymi. Po drodze zbaczam na Cetinje. Starą stolicę Montenegro..



To nie ślady po wojnie, której w zasadzie Czarnogóry nie dotknęła. Po prostu opuszczone domy

Mieści się tam narodowe muzeum państwa czarnogórskiego. Od czasów 4000 lat p.n.e. do czasów współczesnych. Udało mi się ustalić że ludy które jako pierwsze zaludniały te tereny około 6000 lat temu pochodziły z terenów dzisiejszej Małopolski, Karpat i Ukrainy zachodniej. Podobnie zresztą jak Chorwaci



Muzeum Czarnogóry

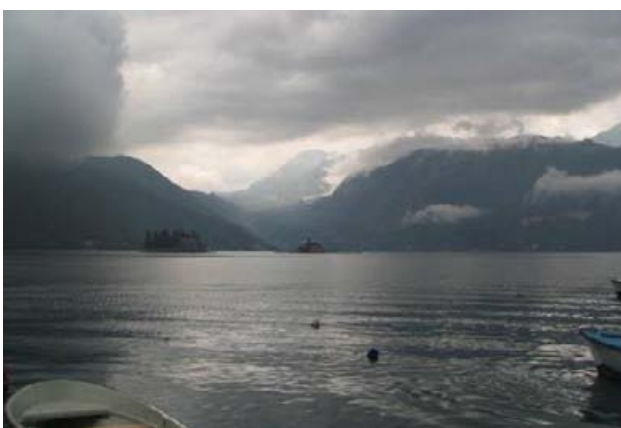
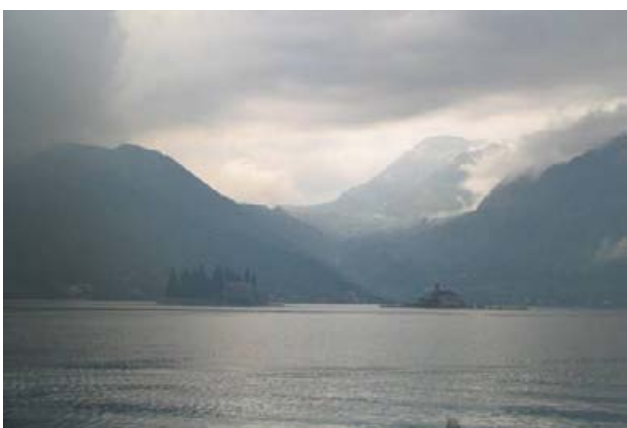




Z Cetinje kieruje się do parku narodowego Lovcen skąd rozciąga się widok na Bokę Kotorską.. Widoczki rekompensują padający od rana deszcz. Tu jest naprawdę przepięknie!



Z Lovcen zjeżdżam z 1382 metrów mnp na 0 mnp do Kotoru. Czały czas pada Deszcz. Nie zatrzymuje się i dojeżdżam na kawę i piwo do Perastu.



Monastiry na wysepkach

Po zmroku docieram do Baosici, gdzie znajduje kemping za 4eu za namiot. Po zjedzeniu dwóch palicinek idę spać.

# Dzień 24 ( 80km ) Czarnogóra Chorwacja

Rano łąże po murach w Herceg Novi, potem 30km i jestem w Dubrowniku.



Tu spotykam się ze znajomymi z Warszawy. Z Magdą i Piotrkiem. Gdy przyjechałem, oni zwiedzają mury obronne miasta. Daruje już sobie zwiedzanie murów Dubrownika po raz kolejny, i czekam na nich w motocyklowej knajpie nad miastem. Ceny sięgnęły już chyba zenitu w Chorwacji. 1,5L coca coli 10zł w małym sklepiku poza starym miastem, a na starym mieście 18zł za 0,33 najtańszego piwa







Włoch od Harleya uzupełnia olej



Pomimo cen siadamy na małe co nie co w knajpie nad samym morzem na skałach. Po piwkowaniu dopadła nas burza, dzięki której przez stary gród Dubrownika popłynął 30cm głębokości strumień przez samo centrum. Po burzy idę po motor i na kwatiri. A tu proszę, na zegarach Afryki mandat. Zaparkowałem w płatnym miejscu. 100 kun opłaty. Mam nadzieje że mnie wpuszczą jeszcze kiedyś do Chorwy, jak go wywalę do kosza. Idziemy spać.

# Dzień 25 (250km) Chorwacja Bośnia

Z rana pakowanie kufrów do motocykla. Żegnam się z Piotrkim i Magdą i udaje się na przejście graniczne koło Dubrownika z Bośnią.

Przejście jest małe, ukryte w górach więc odprawa zajmuje kilka sekund. Kierunek - Sarajevo. Lecę pomiędzy górami zupełnie pustymi drogami. Mijam knajpy gdzie na rożnie piecze się cały baran i dzik. Później trasa biegnie kanionem którym jechałem trzy tygodnie temu jadąc z Bośni do Kotoru. Znowu super widoki i przyroda nietknięta rękami człowieka. Tak docieram do stolicy Bośni.



Targ w centrum

Sarajevo ma niesamowity klimat. Czuć, że wisi tu coś w powietrzu. Powojenne ślady, wszędzie stojące meczety, muzeumańskie cmentarze, targowiska, wąskie uliczki, prześliczne jak nie najładniejsze kobiety na Bałkanach, długo by tu wymieniać. Przeszywa

mnie dziwna energia, nie pozwalająca zapomnieć tego miejsca. Same miasto jest położone tuż przed wysokimi górami, które osłaniają miasto od strony wschodniej.

Wieczorem w samym centrum, w najstarszej części miasta znajduje hostel. Poznaje w nim dwie przemiłe, młode Bośniaczki które pracują na zmianę na recepcji. Pytam o pokój i miejsce parkingowe dla Afryczki, ale nic wolnego nie ma. Po zaprzyjaźnieniu się i wypaleniu kilku papierosów znajduje się jednak mały pokoik na strychu, dokładnie to jest to suszarnia. W zasadzie nie potrzebuje żadnych luksusów więc idę się rozpakować. Biorę prysznic i wybywam na nocne zdjęcia.



Szwędam się bez sensu po ulicach Sarajewa, zachwycony klimatem tego miejsca. Byłem tu rok temu i jeszcze nie raz tu wróce.

Po powrocie z nocnego fotografowania, korzystam z zaproszenia od poznanych Bośniaczek i idziemy na piwo do klubu. Balujemy całą noc. Nad ranem położyłem się spać.

# Dzień 26 (400km) Bośnia Serbia

Zwlokłem się z wyra koło 12:00. Za oknem leje deszcz. Idę na dół do dziewczyn na Cole i papierosa. Nic mi się nie chce, a planowałem dziś dojechać do Belgradu. No nic. Żegnam się i ruszam o 13:00 w deszczu w drogę. Jadę najpierw w stronę Srebrenicy. Jak ktoś ogląda cokolwiek telewizje to będzie wiedział o co chodzi. Droga prowadzi przez stare i opuszczone kopalnie miedzi i ołowiu.



Docieram to Srebrenicy. Oczom nie wierze. Miasto wygląda jak by wczoraj przestali się strzelać z Serbami. Co drugi dom opuszczony, wiele innych zrównane z ziemią. Ośrodek sportowy, dom handlowy, restauracje wszystko zbombardowane. W Piekarni kupuje dwa burki, pani odgrzewa mi je w mikrofalni.





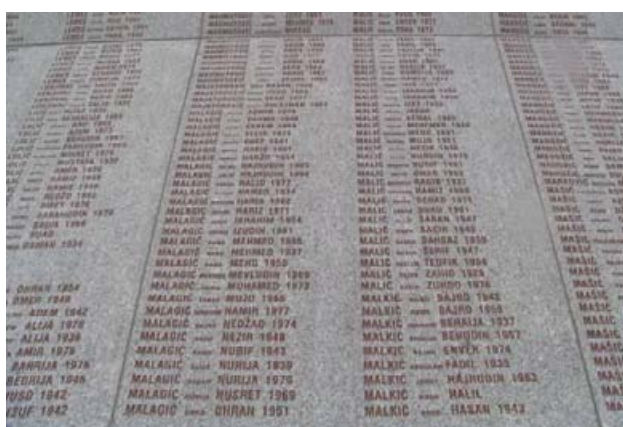
Bośniacy w mieście patrzą na mnie jak na UFO. Chyba turyści tu nie docierają, a warto mieć swoją wiedzę niż tą zakłamaną i nie prawdziwą z radia czy telewizji.



W blokach popalone mieszkania, choć pomimo tego zamieszkane. Wszystko okopcone i ostrzelane.

Serce pęka jak sobie wyobrazić co tu się działo.

Tuż za miastem znajduje cmentarz. Nie wiedziałem w ogóle o jego istnieniu, ale przeczuwałem, że 10 000 wymordowanych Bośniaków przez Serbów, muszą mieć po sobie jakąś pamięć.



Cmentarz przypomina cmentarz orląt we Lwowie. Jest niemal zupełnie nowy. Ciągłe znajdowane są zbiorowe mogiły po zbrodni.

W miarę przesuwania się w głąb cmentarza widzę coraz świeże nagrobki. Na początku są kamienne, dalej te nowsze są z drewna.





Jeszcze nie zakopane do końca trumny można znaleźć między alejkami, ułożonymi w bliżej nieokreślony sposób. Są w kształcie łuków, które się przecinają. By dojść z początku do końca trzeba się nagimnastykować i nachodzić jak w labiryncie.

Przy murach cmentarza jest budka z pamiątkami. Kubki, smycze, T-shirty. Sam nie mogę zdecydować co wybrać. W końcu pomaga mi miła starsza sprzedawczyni, i kupuje koszulkę z nadrukiem, i jak się okazuje wyprodukowaną w Olsztynie. Mówię pani, że ta koszulka tak jak ja jest z Polski. Babeczka złapała się za głowę, że tak daleko od ojczyzny na motorze. Szok!

Pakuje koszulkę do kufra, zakładam kask i kierunek Belgrad.





Przydrożny domek.

Na granicy Bih - Ser policja i urzędnicy graniczne pytają mnie coś o futbol. Ja że się nie znam zbyłem ich że niby nic nie rozumiem. Pewnie chodziło im o późniejszy mecz Polska - Serbia.

OK. Jestem w Serbii.

Po przejechaniu 250km od Srebrenicy wjeżdżam po ciemku już do Belgradu. To jedno z najstarszych miast w europie. Tu się kończą uroki małomiasteczkowych Bałkanów. Półtora milionowa stolica Serbii to moloch jak Warszawa. Bank na banku, co krok stacja benzynowa. To pierwsze wrażenie po wjechaniu do miasta. Znajduje nawet przypadkiem otwartą o dziwo o 20:50 informację turystyczną, gdzie biorę namiar na tani hostel.

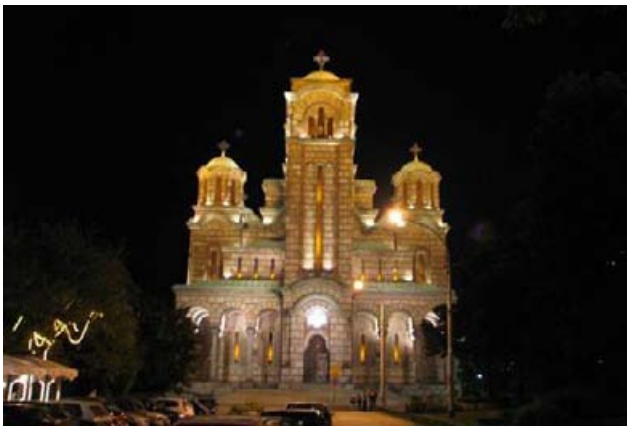
Znajduje go, dostaje pokoi. Szybki prysznic, i jadę na miasto zobaczyć co tu się dzieje.





Sporo starych kamienic, dlugi deptak przez centrum, liczne kafejki i bary, park. Siadam na browarka.

Sam jestem z duzego miasta i jakoś mnie ten Belgrad niczym nie zafascynował specjalnie, Choć miasto ma bardzo długą i starą historie. Może jutro coś się odmieni. Podczas powrotu do bazy dwa razy próbowali mnie rozjechać, totalnie nie przyjemne miasto dla motocykli. Kupuje na wynos jeszcze jedno piwo i idę spać.



# Dzień 27 (900km) Bośnia Węgry

## Słowacja Polska

Od rana deszcz deszcze deszcz. Wszędzie mega korki. Zajeżdżam do centrum na kawę i burka. Znajduje nawet burka ze szpinakiem. Pycha !

Ze zdjęć w deszczu niewiele ciekawego wychodzi. Kilka budynków rozwalonych po ostrzeliwaniu przez NATO.



Jadę na Novi Sad, Subotice. Zaraz po wyjechaniu za obrzeża miasta na trasie stoją bramki od opłat przejazdowych. W sumie koszt przejazdu od Belgradu do granicy z Węgrami podwoił się. Do kosztów paliwa trzeba doliczyć drugie tyle opłat za drogi które nie są autostradami, ani drogami ekspresowymi. No trudno. Chce się jechać, trzeba płacić. Deszcz nie przestaje padać.

Na granicy Bałkanów i Unii Europejskiej szukają mi narkotyków w kufrach podróżnych. Świry. Potem dorwała mnie policja ze łamanie przepisów na autostradzie. Przekroczyłem prędkość o 30kmh, i wyprzedzałem z prawej strony auta. Dostałem 10 000 forintów mandat i sobie pojechali. Mam go niby zapłacić na pocztę. Phi

Po przejechaniu 400km jestem w centrum Budapesztu. Korki korki korki. Udało mi się wskoczyć przed jadącą na sygnale karetką i przejechać tak pół miasta.

Obieram w Budapeszcie drogę numer M3 i dalej jadę do Miskolc. Dalej na Słowację, przez Koszyce, przejście graniczne w Barwinku i...

Jestem w Polsce !! Przestało padać w końcu. Kieruje się na Krosno, i dalej w kierunku na Rzeszów do miejscowości Strzyżów, gdzie czeka komitet powitalny, szczegóły poniżej.



Jestem u moich znajomych, pijemy piwko, coś tam po krótkce opowiadam. Za mną 900km jazdy w deszczu ile wlezie, byle dziś być już w Polsce.

# Dzień 28 ( 330km ) Polska

Pobudka. Uwaga na oblegające moje łóżko koty. Jemy wspólnie śniadanie i jadę na Warszawę. Wycieczka dobiega końca. Ostatnie 300 km. Mam na dłoniach odciski od kierownicy jakich nigdy nie miałem. W Afryce kończą się opony, mimo że zakładałem nowe przed wyjazdem.

O 20:00 jestem w domu. Dojeżdżając do Stolicy cały wyjazd przewija mi się przez głowę. Jedno jest pewne. Bałkany działają jak narkotyki. Już planuje jak by tam w zimę kombiakiem wyskoczyć na parę dni. Ehh



Podsumowanie:

Cała trasa 10 000km. W tym 600km na promie. Odwiedziłem 12 krajów, w tym azjatycką część Turcji.

Motocykl:

Tylna opona już w drodze powrotnej dawała mi znaki, że bieżnik się kończy. Przód jeszcze około 4mm. Wymienione łożysko koła w Kosowie padło znowu po 8000km. Całe dodatkowe wyposażenie spisało się na medal. Tj: grzane manetki, torba Oxford, siedzenie, kufry, wysoka szyba.

Finanse:

Koszt paliwa: około 2700zł. Przeprawy promowe 800zł. Wizę do Turcji 40zł. Do tego drobniejsze opłaty typu: drogi w Serbii, winietka na Węgry, wiza do Albanii.

Refleksje:

Co by się za bardzo nie rozpisywać.

Polecam wszystkim Bałkany, te zachodnie jak i wschodnie. Różnorodność ukształtowania terenu, ludzie, i wszystko co powoduje, że chcę tam wracać co roku.

Turcja to kolejny zupełnie oddzielny temat. Nawet dwa miechy by nie starczyły by zobaczyć wszystko co ciekawe.

Grecja: klimat na wyspach jest przepiękny. Ateny też niczego sobie. Reszta lądu już nudnawa.

Do zobaczenia za rok!

Tekst: Marcin RAMBO Malec

Zdjęcia: Autor i Przyjaciele